MAJA ŁAPTOS 20.02.2019

Dzień drugi – Podchodzenie bawołów



Kiedy już wiedzieliśmy trochę o tym, jak mamy zachowywać się w buszu, nasz przewodnik stwierdził, że to dobry moment, abyśmy spróbowali podejść stado bawołów. Cała trudność polegała na tym, że bawoły to bardzo niebezpieczne zwierzęta, jedne z najbardziej agresywnych roślinożerców na świecie…

Każde stado ma swojego przywódcę. W tym wypadku imirejskiemu **stadu bawołów przewodziła… słonica**, której chyba kiedyś coś się pomyliło albo zwyczajnie postanowiła się wypiąć na swoją słoniową rodzinę, wybierając wolność i niezależność w stadzie bawołów. Jej obecność stanowiła dla nas dodatkowe wyzwanie. Ogromna i czujna, węsząc w powietrzu, wysoko wyciągała trąbę, więc mogła nas łatwo zauważyć.

Dlatego **podchodzenie stada najpierw przetrenowaliśmy na stadzie gnu**, na które natknęliśmy się podczas naszej porannej wędrówki. Tym cenniejsze było to doświadczenie, że gnu kierują się podobnymi do bawolich zasadami w stadzie. Mają czujki na straży, które ostrzegają stado przed niebezpieczeństwem, i kolorystycznie kamuflują się w buszu. Zasadnicza różnica jest taka, że gnu są zdecydowanie bardziej płochliwe i niechętne do konfrontacji. Bawoły zaś lubią ustawiać się w szeregu i szarżować na intruzów w celu ich likwidacji. Potrafią też odstraszyć lwa, a nawet mocno go poturbować. Dlatego zdecydowanie lepiej było przećwiczyć nasze umiejętności podchodzenia tych zwierząt na bardziej łagodnym gatunku.

Nie będziemy ukrywać, że nasza ekipa podzielona na dwa zespoły, podchodzący i fotografujący, poniosła sromotne fiasko. A jak do tego doszło? Przede wszystkim byliśmy za głośno. W buszu trzeba zamilknąć albo nie zobaczy się żadnego zwierzaka. To była dla nas lekcja. Dlatego uczyliśmy się porozumiewać za pomocą gestów i sygnałów dźwiękowych, które są integralną częścią buszu. **Podstawowe zasady? Nie rozmawiamy, nie szepczemy, nie wymachujemy rękoma.** Szczerze mówiąc… to całkiem trudne zadanie, gdy człowiek przedziera się o poranku przez trawę mokrą od rosy i wznoszącej się mgły. Nie mieliśmy jednak wyboru: albo nauczymy się komunikować w trawie pozawerbalnie, albo nici z naszego białego polowania.

Podejście numer dwa nie było dużo lepsze… Tym razem daliśmy ciała w dosłownym tego słowa znaczeniu. Schyleni, w kucki przesuwaliśmy się powoli w stronę drzew, za którymi moglibyśmy się schować. Jednak nasza ciekawość i niecierpliwość zmusiły nas do wyprostowania się w połowie drogi i wystawienia głów ponad trawy: raz, że chcieliśmy zobaczyć, czy nasz szelest nie spłoszył stada, dwa, żeby się przekonać, czy stado gnu nadal stoi w tym samym miejscu. Zwierzęta od razu nas wypatrzyły i w niespiesznych podskokach oddaliły się o kolejne bezpieczne sto metrów. Nasz przewodnik, Tomek Michniewicz, pokazał nam, jak wyglądamy, wychylając głowy znad źdźbeł gigantycznych traw. Wyglądaliśmy jak… stado baranów, aż żal na nas patrzeć. Ale żarty na bok, teraz już nie damy plamy. Znów **podzieliliśmy się na dwa zespoły. Jeden miał za zadanie podejść stado gnu, jak najbliżej się da, jednocześnie odwracając uwagę stada od zespołu numer dwa**, który również podchodził zwierzęta, ale w celu ustrzelenia ich obiektywem aparatu z jak najbliższej odległości. Efekt naszej akcji na miarę prawdziwych rangerów możecie podziwiać na zdjęciach.

Tak przeszkoleni i bogaci w nowe doświadczenia **ruszyliśmy na poszukiwanie stada bawołów**. Dzięki ich wielkiej przewodniczce łatwo udało nam się je znaleźć. Najpierw zobaczyliśmy słonia, a potem okazałe stado. Tym razem sprawa była poważna i nasi opiekunowie, Tomek i Moris, postanowili, że będziemy podchodzić do nich pojedynczo. Tzn. Tomek i Moris zabierali po jednym delikwencie lekko obytym już w buszu i w takich małych zespołach z doświadczonym rangerem zbliżaliśmy się do tych niebezpiecznych zwierząt w nadziei, że nie będą miały ochoty nas stratować. Dla każdego z nas było to niesamowite przeżycie. **To już nie była zabawa w trawie z gnu, ale prawdziwa dawka adrenaliny.**

Ciekawe, co jeszcze nas czeka w Imire? Niedługo dalsza część opowieści...